

Zajdel syn Szai to młody człowiek, jeszcze wciąż pozostający na utrzymaniu teścia. Mimo, iż ma już kilkoro dzieci, dalej nie ima się pracy, jeno dniami i nocami ślęczy nad świętymi księgami. Zresztą,, o co ma się martwić. Jest jedynakiem, a reb Szaja to bogacz. Po nim — oby po stu dwudziestu latach — cały majątek jemu przecież przypadnie.

A reb Szaja przez całe życie zajmował się pożyczaniem pieniędzy na procent. Jego „kapitał” rozrzucony był po całym świecie. Nie było ani jednego Kasrylewianina, który by nie był u niego zadłużony. Nic dziwnego, że w jego mieszkaniu zawsze wrzało, jak w kotle. Jedni wchodzili, drudzy wychodzili. Jedni pobierali, drudzy oddawali.

Był tam, pozał się Boże, „kantor”, albo jak kto woli „bank”. Prawda, że bez malowanych stołów i stołków, bez urzędników w białych mankietach, bez ludzi z podkreconymi wąsami i długimi paznokciami. Na próżno by tam również szukał okienek z kratami, żelaznych szaf i owych szalenie pękatych ksiąg buchalteryjnych, którymi łatwo nawet zabić człowieka.

W „banku” Szai był jeden tylko stolik, na którym stał kałama- rzyk i pudełko z piaskiem, czyli suszka. Za każdym razem, kiedy trzeba było coś zapisać, należało wprzód napluć do tego kałama- rzyka. Bez tego za nic nie udało by się namoczyć pióra. W stoliku była szuflada z dwoma kółkami i dużym zamkiem. Spoczywała w niej księga kontowa, zawierająca wszystkie rachunki, które reb Szaja skrupulatnie prowadził według własnej buchalterii. A jak wyglądała ta buchalteria?

Księga składała się z pięćdziesięciu dwóch kartek. Na każdej kartce wypisana była nazwa „parszy”, czyli rozdziału Tory, przypadającego na ten tydzień. Kartka podzielona była na dwie części, czyli rubryki. Jedna rubryka pod nagłówkiem „otrzymałem”, druga rubryka pod nagłówkiem „dałem”. Pod rubryką „otrzymałem” było tak napisane:

Oby się to Żydom nie przydarzyło według Szolema Alejchema

Wpisany przez Redakcja: Samuel Baranowski

Wtorek, 04 Wrzesień 2018 00:00 - Zmieniony Wtorek, 21 Sierpień 2018 05:58

„Otrzymałem od p. Gerszona Pupika za pokwitowaniem — par- sza Bex'eszit — 20 rubli”.

W rubryce „dałem”:

„Dałem panu Symche Lemieszce za pokwitowaniem, ,parsza Bereszit’ — 2 ruble”.

„Otrzymałem od p. Fajwela Szmojsa, za pokwitowaniem ,par- sza Pikudej’ — 4 ruble”.

„Dałem dodatkowo p. Ferszonowi Pupikowi — 7 rubli”.

„Otrzymałem od p. Symchy Lemieszki jeden rubel”.

„Nie dałem już więcej Fajwlowi Szmojsowi 13 rubli”.

„Nie otrzymałem od p. Gerszona Pupika w tygodniu ,parszy Noach”.

„Również w tygodniu ,parszy Lech lecha’ nie otrzymałem”.

„Obiecałem reb Symsze pożyczyć jeszcze 11 rubli”.

Jak reb Szaj a wykaraskał się z tych rachunków jeden Pan Bóg tylko wie. Nie martwcie się jednak. Dał sobie radę. Protestów nie było. Procesów sądowych nie było i sporów nie było. Każdy dłużnik zdawał sobie sprawę, że jeśli Szaja przestanie pożyczać to koniec, kreska, umarł w butach.

I w ten sposób koło się toczyło dalej, Toczyło się przez lata i ani na chwilę nie przestawało się toczyć. Aż do chwili, kiedy reb Szaja przeniósł się na tamten świat.

Reb Szaja umarł, a Zajdel objął po nim interes.

Trzydzieści dni żałoby minęło i Zajdel zabrał się od razu do rachunków. Trzy tygodnie ślęczał nad księgami. Ślęczał i pisał. Pisał i liczył. W końcu polecił wezwać wszystkich dłużników, do których tak przemówił:

— Szanowni moi panowie! Długo badałem wasze rachunki. Liczyłem, sprawdzałem i wyliczyłem, że nic już od was mi się nie należy. Wyszliście na czysto.

— Jak to, nie należą się od nas pieniądze? Jak to wyszliśmy na czysto?

— A tak to. Według obliczenia algebraicznego zapłaciliście procent od sumy i procent od procentu siedemnaście razy więcej, niż pobraliście, plus trzy szesnaste. Oto macie wasze pokwitowania.

Usłyszawszy takie słowa Kasrylewianie zakipieli z oburzenia. Coś tu nie gra. Nic innego, tylko jakiś podstęp, jakaś gierka, jakaś sztuczka. I długo nie myśląc cisnęli Zajdłowi w twarz wszystkie swoje pokwitowania i podnieśli raban:

— Chce nas zarznąć! Zarznąć bez noża! Reb Szaja, aby miał świetlany Raj, prowadził z nami interesy przez wiele lat i kieszeń miał dla nas zawsze otwartą, a ten przychodzi i raptem chce nas wszystkich w błocie wytarzać.

— Głupcy. — Replikuje im Zajdel. — Co z was za idioci! Osły! Mówi się wam, że jesteście „czyści” nie dlatego, że komuś tak się spodobało, ale na podstawie samej „algebry”.

— Co nam tam będziesz opowiadał jakieś bajeczki, jakieś tam „algebry”. Zdajmy się na sąd ludzki. Chodźmy do rabina!

— Do rabina! Do rabina! Krzyknęli wszyscy chórem.

W domu rabina zebrało się prawie całe miasto, jeden gwar i jeden wrzask. Krzyk unosił się pod niebiosami.

Zajdel pozwolił wszystkim się wygadać. Niech — powiedział — każdy powie, co ma na wątrobie. Kiedy wszyscy zdążyli się już wygadać i wykrzyczeć, poprosił zebranych, aby na chwilę wyszli i zostawili go sam na sam z rabinem. Chcę mu coś ważnego powiedzieć, ale tylko w cztery oczy.

O czym Zajdel mówił z rabinem, tego nikt nie wie.

Chodzą słuchy, że doszło między nimi do gwałtownej dyskusji. Zajdel utrzymywał, że nie wolno Żydowi uprawiać lichwy, gdyż to według dokładnego przestudiowania Pisma, równa się grabieży. Człowiek żyjący z lichwy, gorszy jest od najgorszego. Bo jak to może być? Wszyscy mają ciężko harować, a on co? Gdzie tu sprawiedliwość?

Rabin Juzipl próbował kontrargumentować. Powołał się nawet na „poprawkę” wniesioną przez „błogiej pamięci” Maharama — słynnego talmudystę, rabiego Meira syna Gedalii z Lublina, w myśl której świat bez pożyczania pieniędzy nie mógłby istnieć. Cytował jego książkę „Jiszuw ha-Olam” — „Cywilizacja, zwyczaje świata”. Na te jego wywody Zajdel odparł, że według jego rozumienia rzeczy, jeśli na tym ma się opierać istnienie świata, to cały ten świat wraz z panującymi w nim obyczajami nie zasługuje na to, aby istnieć.

— Co to za świat — zapytał Zajdel — który przywłaszczanie groszowego obwarzanka przez głodnego człowieka, nazywa kradzieżą, a obrabowanie całych rzesz wdów i sierot określa mianem „dorabiania się”? Czy jest słuszne, żeby za ucięcie komuś palca wysyłać na katorgę

sybirską, a za wyróżnienie osiemdziesięciu tysięcy Anglików w Afryce przypinać medale za odwagę?

I ujawszy rabiego Juzipla za klapy kapoty ciągnął dalej:

— Czy to jest sprawiedliwe? Czy tak ma wyglądać sprawiedliwość? Jedzie sobie po świecie stary Krygier, szef Burów i puka biedaczysko do wszystkich drzwi, błagając o miłosierdzie dla swego biednego kraju. Niczego poza sprawiedliwym sądem nie żąda. Zdaje się na wyrok opinii społecznej. Niech ludzie osądzą. A tu jeden powiada, że nie chce się wtrącać, a drugi powiada, że jemu wobec pierwszego po prostu nie wypada. Słowem jeden tak, a drugi siak. A tymczasem krew się leje. Gdzie więc jest ta sprawiedliwość? Gdzie jest to człowieczeństwo? A ty rabinie prawisz mi o „cywilizacji”, o „zwyczajach świata”, o „istnieniu świata”! Ładny mi świat!

I coraz bardziej zapuszczał się Zajdel w głąb rozważań na temat świata. Zapędził się i zabrnął zbyt daleko. W szedł na niebezpieczne drogi. Zaczął wszystkiemu zaprzeczać, ze wszystkiego się naśmiewać, wszystkim świętościom urągać.

Toteż reb Juzipl uznał, że nie ma o czym z nim mówić dalej. Zatkanął rękoma uszy i krzyknął: Dosyć! Dosyć! Dosyć!

I kiedy Zajdel poszedł sobie wreszcie, reb Juzipl zawołał ludzi i tak do nich przemówił:

— A przecież to nawet porządny człowiek z tego Zajdla. Delikatny i uczciwy, ale oby się to nigdy żadnemu Żydowi nie przytrafiło...

I mówiąc to stuknął się palcem w czoło. Nie muszę chyba dodać, że wszyscy w lot pojęli, o co chodzi.